WTOREK 7 MARCA 1933 r. Nr. 66

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

— Nie przyznaję się do winy...

Gorgonowa opisuje swe życie

Pierwszy dzień procesu o zamordowanie ś.p. Lusi Zarembianki

(Telefonem od naszego korespondenta)

KRAKÓW. W gmachu krakowskiego sądu okręgowego, w którym toczy się obecnie proces Rity Gorgonowej, nie znać tego ożywienia i zainteresowania, jakie dawało się zauważyć podczas rozprawy sądowej we Lwowie w roku ubiegłym.

Publiczności przybyło bardzo mało, wpłynęły na to zresztą silne ograniczenia w wydawaniu biletów. Większe ożywienie panuje jedynie na ławie dziennikarskiej.

O godz. 8.45 na sale wchodzi Gorgonowa w towarzystwie strażnika więziennego i posterunkowego i slada na ławie oskarżonych.

Jest spokojna, cała jej postać czyni ujmujące wrażenie. Ubrana jest w czarne futro, takąż suknię, lakierowane pantofelki i czarne pończoszki. Smukła sylwetka, blada twarz, skromny bez elegancji, ubiór, składają się na całość o miłej powierzchowności.

Zachowuje się zupełnie naturalnie. W stronę publiczności spogląda rzadko. Chwilami silniejsze wzruszenie wyciska jej łzy z oczu. Parę razy jednak, rozmawiając ze swymi obrońcami, uśmiecha się.

O godz. 9.20 wchodzi na salę trybunał i przewodniczący ogłasza:

— Odbędzie się rozprawa przeciw pani Emilji Małgorzacie Gorgonowej o zbrodnię z par. 134 i 135 austrjackiego kodeksu karnego.

Przewodniczący rozprawy, dr. Alfred Jendl, siwawy i łysawy starszy pan o sympatycznej powierzchowności, jest drugą osobą, poza oskarżoną, ściągającą na siebie największą uwagę.

Po zakończeniu losowania ławy przysięgłych, sędziowie zajmują swe miejsca.

O godz. 9.45 rozpoczyna się odczytywanie aktu oskarżenia.

Następnie przewodniczący stwierdza, że w sprawie tej odbyła się rozprawa we Lwowie i w dniu 14 maja została Gorgonowa zasądzona, lecz na skutek skargi kasacyjnej sprawa została przekazana do ponownego rozpatrzenia. Proszę odczytać wyrok Sądu Najwyższego.

Następnie odczytanie wyroku i motywów Sądu Najwyższego.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

Zgon burmistrza Czermaka

ofiary zamachu na Roosevelta

LONDYN, 6.3. — Z Miami donoszą, że burmistrz miasta Chicago, Czermak, zmarł wskutek ran, odniesionych podczas zamachu na prezydenta Rooseelta.

W późniejszych godzinach wieczornych w niedzielę nastąpiło w stanie jego zdrowia nagłe pogorszenie. Chory stracił przytomność i nie rozpoznawał nawet najbliższych członków swej rodziny.

Ambasador Patek

u Prezydenta Rzplitej

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj ambasadora Rzplitej w Waszyngtonie, p. Stanisława Patka, przed jego wyjazdem powrotnym na placówkę w Stanach Zjednoczonych.

Zwycięstwo Hitlera

52 procenty mandatów do parlamentu

BERLIN, 6. 3. — Wczorajsze wybory do parlamentu Rzeszy i sejmu pruskiego cechowała niezwykle silna frekwencja wyborców. Osiągnęła ona w wyborach do Reichstagu rekordową cyfrę 81 proc. uprawnionych do głosowania.

W związku z tak licznym udziałem wyborców liczba mandatów w Reichstagu powiększyła się z 587 na 647.

Według prowizorycznych urzędowych obliczeń podział mandatów jest następujący: (w nawiasach mandaty w poprzednim Reichstagu):

Narodowi socjaliści	288	(196)
Socjaldemokraci	120	(121)
Komuniści	81	(100)
Centrum	73	(70)
Hugenberg — Papen — Stahlhelm	52	(52)
Bawarska partja ludowa	19	(20)
Niemiecka partja ludowa, hannowerczycy, chrześcijańsko społeczni	8	(20)
Partja państwowa	5	(2)
Właściciele winnic	1	

Wobec tego, iż obecny Reichstag liczy o 60 posłów więcej, niż poprzedni, aby sobie dokładnie zdać sprawę z przyrostu głosów poszczególnych stronnictw, należy uciec się do cyfr procentowych w stosunku do ogólnej ilości oddanych zgórą 39 miljonów głosów.

W nawiasach podajemy procentowy stosunek przy poprzednich wyborach.

Narodowi socjaliści	44,1 proc.	(33,1 proc.)
Socjal-demokraci	18,8	(20,4)
Komuniści	12,3	(16,9)
Centrum	11,2	(11,9)
Hugenberg-Papen	7,9	(8,3)
Bawarska partja ludowa	2,7	(3,1)
Niemiecka partja ludowa	1,8	(1,9)
Chrześcijańsko społ.	0,9	(1,2)
Partja państwowa	0,8	(1,0)
Większość rządowa składająca się z hitlerowców	288 mand.	—44,1
i listy Papen-Hugenberg	52 „	7,9
wynosi	340 mand.	czyli 52 proc.

Mandatom tym opozycja przeciw stawić może tylko 306 mandatów.

W wyniku wyborów w rzdzie Rzeszy nie nastąpią żadne przesunięcia. Gabinet zbierze się jutro na narady, podczas których ustalony zostanie termin pierwszego posiedzenia nowego Reichstagu.

*

Wczoraj odbyły się także wybory do sejmu pruskiego, w których blok rządowy zdobył 254 głosy, natomiast opozycja 220. Tak więc, obecne stronnictwa rządowe uzyskały także większość i w sejmie pruskim.

Zamach na polskie składy amunicji

planowali wywrotowcy gdańscy

Decyzją z dnia 14-go marca 1924 roku, Rada Ligi oddała do wyłącznego użytku polskiego półwysep i basen morski Westerplatte, które miały służyć do **wyładowywania i składania amunicji oraz sprzętu wojennego polskiego.**

Dla zabezpieczenia tych składów i ochrony materjałów wybuchowych, które w składach mogą znajdować się, Rada Ligi, na prośbę rządu polskiego zdecydowała, że na Westerplatte może przebywać oddział **wartowniczy wojska polskiego.** Skarga senatu wolnego miasta Gdańska z tego tytułu została decyzją Rady Ligi Narodów z dnia 9-go grudnia 1925 r. **oddalona.**

Rząd polski ustalił, że siła tego oddziału będzie wynosić 88 ludzi. Jednocześnie rząd polski złożył zastrzeżenie, iż w razie potrzeby, Polska rezerwuje sobie prawo zwiększenia oddziału wartowniczego.

Oddział wartowniczy przebywa na odrutowanej i odgrodzonej przestrzeni, zdala od miasta Gdańska. Wojskowi polscy w mundurach nie wychodzą poza obręb terenu, oddanego do dyspozycji polskich władz.

W ostatnich czasach rząd polski otrzymał **alarmujące informacje o zamierzonym zamachu na Westerplatte** ze strony elementów antykonstytucyjnych i wywrotowych gdańskich. Należy przytem podkreślić, że w ostatnich czasach bezpieczeństwo w porcie Wolnego Miasta uległo **znacznemu pogorszeniu.**

Przyczyną tego jest niewątpliwie podniecenie umysłów w związku z krwawemi wypadkami w Niemczech.

Senat Gdańska wypowiedział umowę

o składzie osobowym Rady Portu

GDAŃSK, 6.3. — Senat w. m. Gdańska wypowiedział umowę w sprawie 50 proc. parytetu urzędników polskich i gdańskich w Radzie Portu, zawartą w swoim czasie pod auspicjami Ligi Narodów. Senat nie zajął przy tem stanowiska, co do uregulowania kwestji parytetu po wygaśnięciu umowy.

Rząd polski przyjął do wiadomości notę senatu Wolnego Miasta i oświadczył, że również stwierdził, iż umowa nie dała rezultatów zadawalających, gdyż parytet polsko gdański nie został jeszcze, pomimo dziesięcioletniego stosowania umowy, osiągnięty. Jednocześnie rząd polski zwrócił się do senatu z zapytaniem, czy uznaje on zasady parytetu polsko - gdańskiego i równomierności wpływów polskich i gdańskich w personalnym składzie Rady Portu i czy gotów jest rozpocząć z rządem polskim pertraktacje pod auspicjami Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, które miałyby na celu zawarcie nowej umowy, zapewniającej w sposób lepszy od dotychczasowego równomierność parytetu.

Rząd polski zwrócił uwagę senatowi na znaczenie przeprowadzenia tej zasady dla ustosunkowania się gospodarczych sfer polskich do portu gdańskiego i na konieczność możliwie szybkiego załatwienia zagadnień, związanych z urzeczywistnienie tej zasady.

Zastanówmy się trochę...

Rzeź... humanitarna

Japoński attache wojskowy w Warszawie p. płk. Yanogita był łaskaw ogłosić w prasie „wyjaśnienie" w związku z akcją wojskową w prowincji Dżehol.

W „wyjaśnieniu" tem znajdujemy m. in. następujące słowa:

„Zasługuje na uwagę fakt, iż prasa polska zamieszcza od czasu do czasu pogłoski o używaniu jakoby przez wojska japońskie bomb trujących.

Armja japońska ceniąca nadewszystko zasady humanitarności i prawości od początku konfliktu japońsko - chińskiego ani w Mandżurji, ani w Szanghaju, nie zrobiła nigdy użytku z bomb lub gazów trujących".

Bardzo nas cieszy, że wiadomości podawane przez międzynarodowe agencje prasowe o używaniu przez Japończyków gazów trujących są — jak zapewnia p. płk. Yanogita — tylko plotką, nieodpowiadającą rzeczywistości.

Zaskoczyło nas natomiast i w zdumienie wprowadziło w tym komunikacie co innego, a mianowicie słowa: „Armja japońska, ceniąca nadewszystko zasady humanitarności i prawości...".

O te właśnie zasady... humanitarności nam chodzi...

Nie możemy, niestety, dopatrzeć się ani w zeszłorocznej rzezi w Mandżurji i pod Szanghajem, ani w ostatniem krwawem zdobyciu prowincji Dżehol — nietylko zasady, ale nawet cienia humanitarności.

Może słowo to ma inne znaczenie w Japonji, a inne u nas i stąd to nieporozumienie?...

Bo jakże można mówić o humanitarności tam, gdzie z samolotów bombarduje się miasta i zamienia się je w gruzy, tam, gdzie morduje się ludność cywilną i niszczy się jej cały dobytek, tam wreszcie, gdzie kulami dziurawi się ludzkie istnienia, a bagnetami wypruwa się wnetrzności...

Jak można wogóle mówić o jakichkolwiek zasadach humanitarności, gdy się prowadzi krwawą rozprawę?

Tam, gdzie człowiek morduje człowieka — niema miejsca na żadne frazesy o humanitarności — czyli mówiąc po polsku o ludzkich uczuciach.

Nie przypuszczaliśmy, że tak prostą prawdę trzeba będzie komukolwiek tłomaczyć...

Bójka w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu

POZNAŃ, 6.3. — Dziś w godzinach przedpołudniowych doszło w Wyższej Szkole Handlowej do ostrego starcia i bójki między członkami Legjonu Młodych i bojówką OWP.

W czasie zajść, jeden ze studentów został raniony ciężko sztabą żelazną w głowę.

Po zawieszeniu wykładów w Wyższej Szkole Handlowej, komendant obwodu akademickiego Legjonu Młodych interwenjował u rektora tej uczelni w kierunku rozpoczęcia normalnych prac.

Wybory do rady miejskiej w Gdyni

GDYNIA, 6.3. Wczoraj odbyły się tu wybory do Rady miejskiej.

Z pośród 10 mandatów połowę, czyli 5 zyskał Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem, 3 — skojarzone partje N. P. R. i N. D., 1 — P.P.S., oraz również jeden Związki Zawodowe.

Cztery omdlenia w okupowanej fabryce

ŁÓDŹ, 6.3. — Tel. wł. — Z pośród robotników, okupujących od 4 tygodni fabrykę włókienniczą Tarmana w Łodzi, cztery osoby zasłabły z głodu i wycieńczenia.

Do zemdlonych wezwano pogotowie. Lekarz przewiózł do szpitala trzy robotnice i jednego robotnika. (Ro)

Szykanowanie turystów polskich w Gdańsku

GDAŃSK, 6.3. — Kilka dni temu do Gdańska przybyła z Gdyni wycieczka Polaków, która m. in. udała się na zwiedzenie kościoła Marjackiego. Uczestnicy kupili karty wejściowe i zapłacili przewodnikowi, bez którego nie wolno zwiedzać kościoła.

Ponieważ większość turystów nie znała języka niemieckiego, jeden z nich tłumaczył wyjaśnienia przewodnika na język polski. Spotkało się to z kategorycznym sprzeciwem przewodnika, który zajął natychmiast agresywne stanowisko wobec turystów polskich. Zrezygnowali się oni usług przewodnika, a wiedząc, że interwencja policji gdańskiej nic nie pomoże, kościół opuścili.

Fakt ten jest jednym z wielu, instrujących stosunek Niemców gdańskich do turystów z Polski.

Po zwycięskich wyborach

Wynik wyborów w Niemczech był zgóry oczywisty i zwycięstwo rządu Hitlera nikogo nie zdziwiło i nie zaskoczyło.

Rodzi się natomiast pytanie: co będzie dalej?

Nie bawiąc się w proroctwa, bez obawy popełnienia jakiejś grubszej omyłki, przewidzieć można, że uzyskawszy większość w Parlamencie, rząd Hitlera dążyć teraz będzie szybko, zdecydowanie i konsekwentnie do utrwalenia swej władzy w kraju.

Zacznie z pewnością od podporządkowania swej woli „opornych" krajów południowych na czele z Bawarją i obdarzenia ich milemi sobie i posłusznemi rządami.

Jednocześnie trzeba się będzie wziąć do zrealizowania jakiegoś planu gospodarczo - społecznego. Z tem pójdzie trudniej, niż z poskromieniem separatystycznych dążeń Bawarji.

Po pierwsze dlatego, że sytuacja gospodarcza Niemiec jest bynajmniej niewesoła, a powtóre, gdyż trudno się będzie dogadać ze sobą na tematy gospodarcze, a szczególnie społeczne dwu dzisiejszym sojusznikom, dzielącym władzę: Hitlerowi i Hugenbergowi.

Jakże bowiem pogodzić radykalne hasła społeczne narodowych socjalistów Hitlera i reakcyjną politykę wodza wielkich kapitalistów i obszarników Hugenberga?

Dzieli ich w tej dziedzinie bardzo wiele... Nie dzieli natomiast nic w nienawiści do Traktatu Wersalskiego.

A niema dziś w Niemczech popularniejszych haseł, niż: „Żądamy pracy!" i „Precz z Traktatem Wersalskim".

Łatwiejsze do wygrania jest to drugie.

Wspólny atak na Traktat Wersalski i granice zespoli więc ze sobą Hitlera i Hugenberga, których rozdzieliłby łatwo mogły targi na tematy gospodarczo - socjalne...

Tak oto, w grubszych zarysach, widzimy najbliższą przyszłość polityki zwycięskiego rządu Hitlera.

Walka o umowę zbiorową

Ministerstwo Opieki wzywa przemysłowców łódzkich

Ministerstwo Opieki Społecznej wezwało na środę 8 b. m. przedstawicieli organizacyj przemysłowców w Łodzi celem definitywnego ustalenia sprawy zawarcia umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym.

Rząd stoi na stanowisku konieczności zawarcia umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym i będzie w tym kierunku oddziaływał na środowej konferencji.

Książę... za 3000 dolarów

powiększył liczbę arystokratów - kryminalistów

W związku z aresztowaniem księcia Bielskiego i jego szwagra Zygm. Wańkowicza, śledztwo przybiera coraz szersze rozmiary. Okazuje się, że ks. Bielski wraz z Wańkowiczem, oprócz fałszerstwa weksli i usiłowanych oszustw ubezpieczeniowych, dopuścili się całego szeregu innych afer. Do władz śledczych wpłynęła skarga firmy „Oświecim — Praga", która została poszkodowana na 40.000 zł. Ks. Bielski nabył tutaj, zapomocą sfałszowanych weksli m. in. Janty-Połczyńskiego, najdroższą luksusową limuzynę.

Bielski jest tym, który przyczynił się do ruiny rejenta Meyera we Lwowie. Bielski nabył od Meyera dwie kamienice, wystawiając fałszywe weksle. Rejent Meyer, znalazłszy się w obliczu katastrofy, naruszył depozyty swoich klientów.

Bielski, jak wynika z przeprowadzonego dochodzenia, nie jest arystokratą rodowym, natomiast ma prawo do tytułu księcia, który na był na sumę 3000 dolarów.

Szczegóły śledztwa w tej sensacyjnej aferze trzymane są w tajemnicy.

Wróżby na dziś

Godziny ranne obiecują nam doskonałą passę, która może nam przynieść powodzenie w nowych poczynaniach.

Godzina 12-ta przyniesie gorsze nastroje — jakieś rozczarowania, nieporozumienia z osobami płci odmiennej, kaprysy lub niepotrzebne wyrzuty.

Między godz. 14-a a 15-a inna passa ujemna może nas narazić nieoczekiwane niepowodzenia nagłe zmiany, zawody lub też niepokoje nerwowe.

Jeszcze i koło godz. 19-ej zaznaczy się podrażnienie, niepokój, napięcie sytuacji, a w związku z tem możemy zetknąć się z ludźmi podstępnymi, którzy zapragną wyprowadzić nas w pole.

POGODA

Wileńskie, Polesie, Podole, Wołyń i Małopolska Wschodnia: pochmurno i mglisto, miejscami drobny opad. Nocą lekki mróz, dniem odwilż. Słabe wiatry północno-zachodnie, przechodzące w miejscowe lub ciszę.

Pozostałe dzielnice: Rano chmurno i mglisto dniem rozpogodzenie. Temperatura bez większych zmian. Słabe wiatry miejscowe lub cisza.

Japończycy panami sytuacji

Chińczycy wycofują się z Dżehol

TOKIO, 6.3. Z otrzymanych tu telegramów wynika, że w rękach wojsk japońskich znajdują się obecnie wszystkie drogi, prowadzące z Dżehol do Chin północnych z wyjątkiem Ku-Pei-Ku, która to droga umyślnie pozostaje wolna, aby umożliwić ostatnim żołnierzom chińskim przejście do Chin północnych, gdzie jakoby rozbrajają ich żołnierze Czang-Sue-Liang-a.

Zbrodniarka - czy nie?...

Zagadka jednej nocy w Brzuchowicach

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej)

Zkolei głos zabiera prokurator Szypuła, który stwierdza, że według nowego kodeksu karnego winna być zastosowana nowa ustawa do przestępstwa popełnionego dawniej sądzonego jednak w czasie, w którym już nowy kodeks obowiązuje. Natomiast ustawę dawna należy stosować w tym wypadku jeżeli jest ona dla sprawy względniejsza.

Ustawa dawna nie jest względniejsza, gdyż według niej groziła wyłącznie kara śmierci, obowiązująca zaś obecnie ustawa przewiduje karę więzienia nie niżej lat 5-ciu.

Dlatego też akt oskarżenia został zmieniony przez prokuratora w myśl nowej ustawy w następujący sposób:

„Oskarżam Emilję Małgorzatę Gorgonowa o to, że w nocy z 30 na 31 grudnia 1931 r. w Łączkach ad Rzesna Polska zabiła Elżbietę Zarembiankę, ugodziwszy ją twardem narzędziem w głowę.

Na zapytanie przewodniczącego czy oskarżona przyznaje się do winy, Gorgonowa odpowiada przecząco, poczem również na życzenie przewodniczącego opisuje dotychczasowe swoje życie.

Ma lat 32. Urodziła się w Ociesłob w Dalmacji jako córka lekarza. Ojciec umarł w 2 miesiące po jej urodzeniu. Matka wyszła powtórnie zamąż, mała Rita wychowywała się w klasztorze.

Podczas wojny, przebywając u matki, poznała por. armji austrjackiej Erwina Gorgona i wkrótce wyszła za niego zamąż.

Z mężem pojechała do Lwowa. Po pewnym czasie Erwin Gorgon udał się do Ameryki, skąd początkowo przesyłał jej pieniądze, później jednak zaprzestał.

Wówczas Rita poczęła szukać posady. Wyuczyła się pielęgniarstwa. Jakiś czas pracowała na Wołyniu. Po powrocie do Lwowa przez znajomych zaproponowano jej miejsce wychowawczyni dzieci u Zaremby.

Po pewnym czasie Zaremba prosił, by zamieszkała u niego. Gorgonowa zgadza się, opisując swą przeprowadzkę, a następnie wyjazd wspólny do Krakowa, skąd powróciwszy oświadczyli dzieciom, że wzięli ślub.

Co do zarzutów utrzymywania stosunków z innymi mężczyznami, oskarżona przeczy stanowczo.

Po zakończeniu składania generalji przez oskarżoną, przewodniczący zarządził przerwę.

Jedzenie -- to głupstwo...

Dobrze tak mówić, siedząc przy zastawionym stole

Pociąg składa się z wygodnych, prawie luksusowych, a w każdym razie idealnie czysto utrzymanych wagonów. Stalowe wozy, sypialny i restauracyjny, zzewnątrz błękitne, wewnątrz przyjemnie seledynowe. Na tabliczce napis: Stołpce — Baranowicze — Białystok — Warszawa — Poznań — Zbąszyń — Berlin — Hannover — Köln — Paris.

Prawie cały wóz II i I klasy wypełniony jest

obywatelami „czerwonej Rosji".

Prawdopodobnie urzędnicy dyplomatyczni, jadący na placówki zagraniczne. Dziwni ludzie... Sposobem ubrania przypominają Amerykanów. Mają na sobie tandetne, standartowe garnitury, standartowe kamasze, źle zawiązane krawaty, a w wagonie restauracyjnym... duży, bardzo duży apetyt...

— Na Zachodzie słyszy się, że Rosja sowiecka w dalszym ciągu jest pozbawiona normalnego dopływu żywności — wtrącam nagle pytanie do rozmowy z jednym z bolszewików, sąsiadem moim przy stole wagonu restauracyjnego.

Zerka na mnie trochę kpiąco przez grube szkła okularów.

— Czy sądzi pan, że to takie ważne? My się właśnie możemy szczycić tem, że kiedy wy cały nacisk kładziecie na takie głupstwa jak jedzenie, ubrania, formy i zwyczaje towarzyskie,

my — pracujemy.

U was rośnie z dnia na dzień liczba bezrobotnych, a u nas powstaje Magnitogorsk, Dnieprostroj... — mówi zaperzony.

— A jednak niech pan przyzna — przerywam mu, — przyjemniej tu, niż u was?...

— Widzi pan, od czasu do czasu jeździmy na urlopy na Krym. Tam jest bardzo przyjemnie, a czasami, zamiast na Krym, wyjeżdżamy tu, do was...

Też jest przyjemnie i — pożytecznie,

bo widzimy, jak wielka jest przepaść między naszem a waszem życiem... — zakończył, zajadając krwisty befsztyk.

Nie przekonał mnie jednak mój sąsiad... Co więcej, sądzę, że nie przekonałyby jego słowa również olbrzymiej większości jego współobywateli.

Kwestja napełnienia żołądka nie jest znów przecież tak nic nieznacząca. Pracą nie zaspokoi się głodu, kiedy żywności niema...

p.

Kłopoty prezydentów

z przeprowadzką z Białego Domu

Łatwiej jest wprowadzić się do Białego Domu w Waszyngtonie, niżli go opuścić.

Niektórzy prezydenci przybywali z kilkoma kuframi, wyjeżdżali — z kilkoma wagonami rzeczy. Jest to już bowiem zwyczajem Amerykan, że zasypują każdoczesnego swego prezydenta podarkami.

Prezenty nadchodzą do Waszyngtonu codziennie: są tam i papierowe serwetki i mydła toaletowe, gold - kremy, ciasta, miękkie materace, latarki elektryczne, zabawki i wieczne pióra

Poczynając od kurcząt i indyków, a kończąc na białym słoniu, żywy inwentarz Białego Domu mnoży się również z prezentów.

Zdarzył się niegdyś prezydentowi Jacksonowi wypadek, że otrzymał w dowód hołdu krąg sera, ważący... 1400 funtów!

Wystarczy, by w gazetach pojawiła się wiadomość, że pan prezydent ma katar, a poczta waszyngtońska zawalona jest Bóg wie jakiemi medykamentami od dobrych dusz ze wszystkich stanów. Niektórzy przysyłają prezydentowi laski spacerowe, inni — sztuki płótna, inni znów — cygara.

To też najskromniejszy nawet prezydent w ciągu 4-ch lat urzędowania zdąży uciułać kilka wagonów wszelkich rupieci.

Urzędowa pora przeprowadzki jest dzień 4 marca o godz. 12 w południe. Właściwie jednak rozpoczyna się o godzinę wcześniej.

Już o godzinie jedenastej ładuje się na ciężarowe auta skrzynie i kufry prezydenta Hoovera. O godzinie 12-ej służba zawiesza garnitury prezydenta Roosevelta w ograniczonych garderobach

Po dwóch godzinach ustępujący prezydent zaprasza prezydenta-elekta na lunch; następuje przyjacielska pogawędka. Wreszcie ustępujący prezydent z żoną udaje się na dworzec kolejowy. Przeprowadzka skończona.

Administratorzy biorą pensje

a dozorcy muszą za nich pracować

Administratorzy domów bardzo często wyręczają się dozorcami domowymi w wykonywaniu czynności meldunkowych.

Na ostatniem zebraniu dozorców domów, jakie się odbyło wczoraj w Warszawie 2. dozorcy uchwalili rezolucję, protestującą przeciw obarczaniu ich czynnościami meldunkowemi. Zmuszanie dozorców do tego rodzaju czynności jest zwykłem bezprawiem.

Manekin medycyny

Człowiek zawodowo chory

„Znaleźć jakąkolwiek pracę, jakikolwiek zarobek", oto marzenie niezliczonych rzesz ludzkich coraz częściej i coraz bardziej bezsilnie mocujących się z nędzą i głodem.

W jednej z instytucyj naukowo-medycznych „pracuje" w dość skomplikowanej roli żywego eksponatu mężczyzna trzydziestoparoletni, który ni mniej, ni więcej tylko pozwala zakażać się różnemi chorobami, kultywuje w swym organiźmie najprzeróżniejsze mikroby i insekty, oczywiście czyni to wszystko pod bezustanną, czułą opieką lekarzy, którzy eksperymentując na jego organiźmie, jednocześnie całą swą wiedzą i doświadczeniem gwarantują mu do najdalszych granic posunięte zabezpieczenie przed komplikacjami, mogącemi grozić utratą życia, lub chociażby chorobą, pozbawiającą „pacjenta" zdolności zarobkowania, zy, żeby nie zapeszyć) wszystko idzie jaknajlepiej. Dzięki ostrożności eksperymentujących lekarzy i fenomenalnemu, wprost żelaznemu organizmowi „eksponatu" stan jego zdrowia, poza drobnemi usterkami lokalnemi nie budzi najmniejszych obaw.

— Tyle już różnych „przyjemności" mnie szczepiono — mówi nam z niefrasobliwym uśmiechem, że niczego się nie obawiam.

Z charakteru swej pracy jest całkowicie zadowolony, ma dobry humor i — wcale niezłe zarobki, co prawdopodobnie znakomicie przyczynia się do utrzymania dobrego humoru i samopoczucia.

Nie zgadza się na to, aby sfotografowano go, ani też na wyjawienie nazwiska w prasie. Jest skromny i — kocha swój „zawód", który mu zapewnia zupełnie dobrą egzystencję.

SPORT

POWÓDŹ REKORDÓW POLSKICH

W niedzielę odbyły się w Poznaniu mistrzostwa lekkoatletyczne pań w halli. Na zawodach pobito aż 8 rekordów z tego 6 polskich i 2 okręgowe. Bohaterką zawodów była Jasieńska, która ustanowiła aż trzy nowe rekordy Polski, osiągając w kuli oburącz 21.10 m., jednoracz — 11.53, a w skoku wdal z miejsca 2.32. Pozatem dwa nowe rekordy Polski były dziełem zawodniczki AZS Szajnówny, która uzyskała na 60 mtr. czas 8.6 sek., a na 80 mtr. 11.4. Startujący poza konkursem Janowski z Warty przebiegł 1500 mtr. w czasie 4:39.4, bijąc również rekord Polski.

HANDEL ŻYWYM TOWAREM W PIŁKARSTWIE

W niektórych państwach istnieją zupełnie oficjalne giełdy graczy i kwitnie najżywiejszy handel piłkarzami. Niedawno naprzykład jeden z czołowych klubów włoskich kupił sobie na dwa lata znanego piłkarza argentyńskiego Scopelliego. Klub włoski zapłacił za tego gracza zawrotną sumę 100 tys. pesos.

Największe tranzakcje piłkarzami dokonywane są jednak w Anglji. Najkosztowniejszym piłkarzem jest Dawid Jack, za którego Arsenal zapłacił w październiku 1928 roku klubowi Bolton Wanderers aż 10 tys. 340 funtów. Suma ta wynosiła wówczas 465 tys. zł. Gallacher kupiony w maju 1930 roku przez Chelseę od Newcastle kosztował 10 tys. funtów. Za Alecą Jamesa Arsenal zapłacił w czerwcu 1929 roku 9 tys. funtów. Za Jacksona Chelsea dała we wrześniu 1930 roku klubowi Huddersfield 8.500 funtów. Do tej serji należy jeszcze doliczyć Hilla, Bradshawa, Devinea i Robsona, za których kluby Newcastle, Liverpool i Huddersfield zapłaciły „tylko" 8 tys. funtów.

PORADNIK dla wszystkich — WYRODNA MATKA

JOZEFA GAWĘDY

Bawiła się, gdy dziecko umierało w szpitalu!

Szan. Panie Redaktorze!

Od 9-ciu lat jestem żonaty. Żona ma 25, ja zaś 32 lata. Pożycie moje z tą kobietą było jednem pasmem cierpienia.

Pracuję w zakładzie o ruchu ciągłym i jeden tydzień w miesiącu pracuję na noc, więc podczas gdy ja szedłem do pracy, moja żona zostawiała dzieci (mieliśmy wówczas 2 córeczki) z pewną kobietą, sama szła się bawić z pewnym donżuanem, z którym chodziła będąc panną, i wracała do domu

godzinę przede mną

t. j. o 4-ej rano.

Wobec czego zacząłem robić żonie wymówki i wskazywać, że naraża siebie i mnie na złą opinię, poczem nastąpiły przeprosiny, tylko że ja wyszedłem z tej opresji przegrany, ponieważ musiałem uregulować wszystkie długi żony, jakie poczyniła na te zabawy, lecz przebaczyłem, myślałem że młodą jest i upamięta się z czasem, lecz marzenia moje były płonne, bo oto po roku czasu znów ta sama historja. Wracała późno w nocy niejednokrotnie pijana i nie pomogły żadne prośby ni groźby, szalała dalej przyjaźniąc się z różnemi szumowinami, które widząc naiwną i głupią kobietę, wykorzystywały ją na swój sposób, a ja nie mogłem temu zaradzić.

Na moje prośby i tłumaczenia, odpowiadała:

„Z niewolnika niema robotnika".

„Dobrego karczma nie zepsuje, złego kościół nie nauczy", albo jeszcze i [illegible] znajdory bawić, jestem młoda, potrzebuję życia".

Tak, rzeczywiście była młoda i potrzebowała życia, a ja staruszek wówczas 30-letni, musiałem się zadowolić pracą, wszak od życia nic więcej mi się nie należało.

Pracowałem wraz z żony rodzicami nad tem, by wytłumaczyć żonie złe postępowanie, lecz nic nie pomagało, wkońcu zmieniłem mieszkanie, myślałem że gdy rozłączę żonę z dotychczasowem otoczeniem, poprawi się, lecz i tym razem się zawiodłem

Oto żona zostawiła mnie z trojgiem drobnych dzieci (8, 5 i 1 rok), najmłodsze z nich chore na zapalenie płuc i koklusz, sama zaś w porozumieniu ze swą siostrą, panną 19-letnią tego samego charakteru, bez pożegnania z rodzicami i dziećmi swemi uciekły do ciotki swej do Warszawy, u której mieszka 3-ch sublokatorów kawalerów i jedna sublokatorka, a teraz żona moja ze swą siostrą dopełniły kompletu, czy to nie jest coś podejrzanego, tembardziej, że „ciocia" ta też nie cieszy się dobrą opinią.

Zmuszony byłem przyjąć do dzieci kobietę, chore dziecko oddałem do szpitala, jakże mi się serce krajało, na widok kochanego niemowlęcia, widząc jak dziecina ta podczas widzenia mego w szpitalu wychyla się ze szpitalnego łóżka, by zobaczyć tę która ją na świat wydała, lecz niestety niema jej między obecnymi.

Po trzech tygodniach pobytu w szpitalu,

dziecko umarło,

pomimo że matka była zawiadomiona o śmierci dziecka przez swoich rodziców, lecz wampirzyca ta

nie raczyła przyjechać na pogrzeb.

[illegible] pracy, chciałem pracować i żyć, miałem na uwadze przyszłość naszą i przyszłość naszych dzieci, lecz kobieta, którą los przeznaczył mi na żonę nie uznawała tego, nie obchodziła ją przyszłość dzieci, rozchodziło jej się o to, by była sama zadowolona.

Radź więc Szan. Panie Redaktorze co robić w danym wypadku? Jak wytłumaczyć dzieciom postępek matki, tembardziej, że najstarsza córeczka, która chodzi już do szkoły, wszystko rozumie. Wiem, że czy wcześniej czy później znów wróci do mnie, czy mam ją przyjąć? Jej własna matka mówi, że za swój próg ją nie puści, a co ja mam zrobić?

Wszak po tem wszystkiem, prócz wstrętu nic więcej do żony nie czuję, dziecko, które tak marnie zeszło z tego świata stoi mi ciągle przed oczami i uważam, że nigdy tej podłej matce dziecka tego nie zapomnę, jak również nie mogę się z tem pogodzić, by żona kiedyś weszła na drogę uczciwą, nie wierzę także bym mógł z nią wychować pozostałe dzieci uczciwie. Już od 28 listopada ub. r. upływa 3 miesiące i kobieta ta nie raczyła zatroszczyć się o swe dzieci, jak żyją, jak się uczą, czy są zdrowe.

N. N.

(— Istotnie, głupota Pańskiej żony jest bezdenna. Szkoda, że gdy tak sypała Panu przysłowiami, nie odpowiedział jej Pan również jednem: „Kiedy chłop baby nie bije... i t. d.". Oczywiście nie piszę tego w znaczeniu dosłownem.

Trzeba było jednak postępować z żoną energiczniej. Prowadzić ją za rękę jak złe, krnąbrne i głupie dziecko, a niezależnie od tego, pozwalać się bawić, tańczyć, nawet pić trochę, ale

w Pańskiej obecności.

Dziś rada moja jest spóźniona. Cóż pozostało Panu teraz do zrobienia? A jednak to Pańska żona... Może Pan spróbuje pojechać do owei „cioci". Zobaczy się z żoną, kto wie czy wesoły chleb już jej się nie przejadł? Czasem zawraca ją ludzie z fałszywej drogi i żyją potem normalnie. Nie doradzałbym Panu tego, ale z listu Pańskiego widzę, że mimo wszystko kocha ją Pan jeszcze.

ON WIĘDNIE Z TESKNOTY

Przed 2-ma laty poznałem [illegible] wałem codzień w jej domu. Z początku czułem dla niej tylko sympatję, lecz z biegiem czasu pokochałem ją całem sercem.

Chodziliśmy tylko oboje na spacery, do kina i na różne zabawy.

Jak wywnioskowałem z jej słów, ona też mnie pokochała. Aż nagle J. zaczęła chodzić z drugim. Gdy J. pytałem dlaczego tak robi, to mi odpowiedziała, że nie może tylko ze mną obcować, bo jest młoda. Ja chciałem z nią wtenczas zerwać, ale

zaczęła płakać

i mówić mi, że mnie kocha i beze mnie by nie mogła żyć.

Widocznie się bała żebym się z nią nie rozstał. Dała mi słowo honoru że już tak robić nie będzie.

Lecz to trwało bardzo krótko, bo zaczęła mnie na nowo traktować inaczej i chodzić z drugim. Ja przecież nie dałem J. powodów do tego, bo nie obcowałem z żadnemi kobietami oprócz niej.

Zerwać z nią wówczas nie mogłem bo ją

kocham do szaleństwa,

a na samą myśl, że musiałbym się rozstać, rozpacz mnie brała.

Gdy przyszedł karnawał, zaczęła chodzić na zabawy, a zarazem chodzić

z grandą lobuzów.

Ja poszedłem do niej i zrobiłem jej wymówkę, prosiłem by dbała lepiej o swoją opinję, to mnie nazwała chamem za to, że chciałbym dla niej dobrze.

Zerwałem z nią i nie widzieliśmy się dwa tygodnie, lecz nie mogę sobie znaleźć miejsca i wprost

więdnę z tęsknoty.

Więc radź kochany Panie Gawędo, a zarazem przemów do serduszka, by tak nie robiła.

Misza

— Niech Pan uważnie sobie przeczyta moją odpowiedź na list zamieszczony wyżej. Z kobietą trzeba energicznie, a zarazem mądrze. Nie więzić przy sobie, nie robić awantur o lada słówko czy nawet niewinny flircik z kimś innym. Trzeba ją trzymać w „miłosnej niewoli", ale tak, żeby tego nie czuła.

Bronić tylko poważnych pozycyj. Jeśli zabroni jej Pan rozmawiać lub tańczyć z kimś innym, będzie łamała wszelkie przeszkody aby zakosztować tego zakazan[illegible] napisze i poprosi o rozmowę.

A teraz słów kilka do Pańskiej ukochanej.

Panno J., co Pani robi najlepszego, przecież p. Misza wędnie z tęsknoty jak samotny fijołek w trawie. Niech Pani odpowie serdecznie na jego list. Spotka się z nim. Pozwoli się przeprosić i bawcie się, ale już razem.

W paru słowach

P. B. Kar. (Zdołbunów). Sprawę tę uważaliśmy za wyczerpaną wobec ogłoszenia w związku z nią dwóch artykułów, wobec czego następnych listów, dotyczących jej, nie przechowywaliśmy.

P. Michał T. (Wierzbnik). W sprawie tej radzimy zwrócić się do kierownika wspomnianego przez Pana zakładu, który powinien bliżej wyjaśnić udzielone Panu informacje. Według przepisów prawnych adoptować można tylko osobę pełnoletnią. Ten kto adoptuje musi mieć skończone 50 lat życia i różnica pomiędzy jego wiekiem a osoby adoptowanej musi wynosić najmniej 15 lat. Odpowiadamy tylko na łamach naszego pisma, wobec tego prosimy o nie przysyłanie znaczków pocztowych na odpowiedzi.

P. D. Łr. z Łucka. (Podpis tak niewyraźny, że nawet pierwszych liter nie mogliśmy odcyfrować). Aby móc być przyjętą do Miejskiej Szkoły Położnej w Warszawie, ul. Karowa 2-a, złożyć należy własnoręcznie napisane podanie oraz następujące dokumenty: metrykę urodzenia, dowód osobisty, świadectwo szkolne z ukończenia gimnazjum lub szkoły powszechnej, świadectwo od policji o sprawowaniu, świadectwo zdrowia i szczepienia ospy, 4 fotografje z podpisem własnoręcznym, poświadczonym przez władze, dla mężatek akt zaślubienia, a dla niepełnoletnich pozwolenie rodziców, poświadczone przez władze. Przy szkole internatu ani bursy niema. Egzaminów wstępnych składać nie potrzeba. Nauka trwa 2 lata. Opłata wynosi 200 zł. za każdy rok.

P. A. Kruk. List przeczytaliśmy z uwagą, dziękujemy za zaufanie i szczerość.

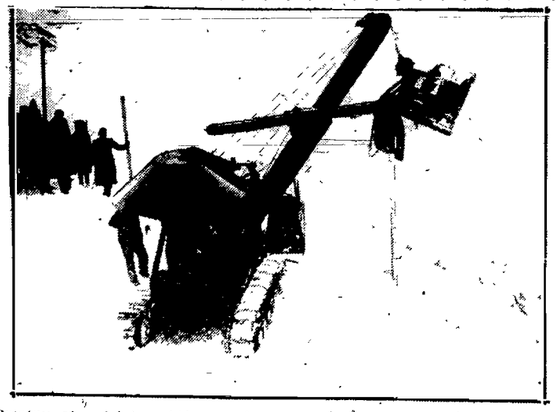

Potężny pług śnieżny, który toruje drogę w zasypanych śniegiem okolicach w odległości 50 klm. od Nicei.

FALE RADJA

DZIŚ

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.50: Płyty.
16.20: Odczyt dla maturzystów „Walka cesarstwa z papiestwem".
16.40: Odczyt „Rozwój miast polskich w dobie powojennej".
17.00: Koncert symfoniczny w wyk. ork. Filharmonji Warsz.
18.00: Odczyt dla maturzystów „Słowacki".
18.25: Muzyka lekka.
19.20: „Listowne nauczanie rolnictwa".
19.30: Feljeton „Beethoven jako wychowawca".
20.00: Koncert popularny.
21.10: D. c. koncertu.
21.40: Konkurs kompozytorski miesięcznika „Muzyka".
22.15: Kwadrans literacki Fr. Mauriac'a „Kłębowisko żmij".
22.30: Płyty.
23.00: Muzyka taneczna.

JUTRO

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.35: Program dla dzieci.
16: Muzyka ludowa w wyk. ork. wiejskiej. 16.20: Odczyt dla maturzystów „Wyprawy krzyżowe". 16.40: Odczyt „Sprawa polska w rokowaniach brzeskich 1918 r."
17: Płyty. 17.40: Odczyt „Zmiany w ubezpieczeniu pracowników umysłowych na wypadek braku pracy".
18: Odczyt dla maturzystów „Słowacki". 18.25: Muz. lekka i taneczna.
19.20: Skrzynka pocztowa rolnicza.
19.30: Feljeton „Kierunki literackie czechosłowackiej powieści powojennej".
20: Audycja „Przyjemna godzina".
21.20: Koncert kameralny.
22: „Na widnokręgu". 22.15: Płyty.
23.00: Muzyka taneczna.

Tam, gdzie jedzą zupę z obierek kartoflanych

Konstantynów-miasto straceńców

„Jeden drugiemu tu leży na
brzuchu,
To znów na plecach: inny się
mozoli,
Na rączkach pełznąć po ziemi
zaduchu,
Milczący kroczym przez środek
powoli,
Wzrokiem i słuchem rozbierając
kupy
Ciał, którym boleść powstać nie
pozwoli.
(Dante, Piekło)

Z wyżyn życia zszedłem aż na same dno bytu. Do nędzy ludzkiej... do nędzy konstantynowskiej.

W towarzystwie burmistrza Dolleckiego, wiceburmistrza Hajdrycha i radnego miasta Świerczyńskiego, wiecznego bezrobotnego (jako były delegat fabryczny jest niezbyt mile widziany w różnych zakładach przemysłowych.

Udałem się do mieszkań tych, którzy taniości swej pracy i pomocy członków rodziny, przeważnie dzieci, zawdzięczają że konkurencja przemysłu fabrycznego nie zniosła ich jeszcze z powierzchni Konstantynowa.

Są to tkacze - chałupnicy...

Istnieją dwa typy chałupników. Dla chałupnika wiejskiego przemysł tkacki stanowi zajęcie poboczne, bowiem ma własny domek, a zwłaszcza własny kawałek ziemi. Wystarczy mu jeden lub najwyżej dwa warsztaty, stare i liche pu[illegible]

Chałupnik tak zwany miejski, ma już od trzech do pięciu warsztatów, a tkactwo jest dla niego

głównem źródłem utrzymania.

Pomocy rąk obcych nie potrzebuje, bowiem przeważnie ma sporą garść dzieci (od sześciorga wzwyż...).

Wchodzę do takiej „fabryki", która wyrabia „towary", zawierające wszystko, prócz... wełny i bawełny. Są to najgorszego gatunku muśliny, worki na podszewki do ubrań i t.p.

Informacyj udziela mi sam „fabrykant", który pracuje

od świtu do nocy

i chociaż ma aż trzy warsztaty, zarabia

4 do 5 złotych tygodniowo

— na kartkę oczywiście, ewentualnie jedną złotówkę żywą gotówką. Nazywa się Ruprecht. Ma lat 58. Tkacz... od urodzenia.

— Miałem siedem lat, gdy musiałem już „szpulować", aby zarobić na życie — informuje mnie p. Ruprecht, nie odrywając oczu od warsztatu, który akurat był w pełnym ruchu.

Rozglądam się po izbie. Po obu stronach okna przy oknach warsztaty (chodzi o jaknajwiększe wyzyskanie światła dziennego).

Warsztaty zajmują połowę izby...

— A gdzie sypiacie? — pytam. Jest to w danej chwili dla mnie najtrudniejsza zagadka.

— Obok, w komorze.

Nierzadko jednak zdarza się, że chałupnik zmuszony jest sypiać na deskach warsztatu.

— Dlaczego? Czyżby nie miał łóżka?

P. Ruprechta rozśmieszyło to pytanie.

— Łóżko to on ma, tylko nie ma go gdzie postawić.

Jak widać z powyższego, warsztat tkacki jest widocznie potrzebniejszym meblem od łóżka.

Tylko nie w dzisiejszych czasach, gdy praca tych ludzi płaconej jest zaduszczonemi kartkami sklepikarza.

Na 12 miesięcy w roku, pięć miesięcy warsztaty, z braku zamówień

stoją bezczynnie.

W tym okresie tkacz chałupnik z tęsknotą wspomina te „dobre czasy", gdy zarabiał tygodniowo 4 do 5-ciu złotych. Chociażby na kartkę...

Z izby p. Ruprechta przenosimy się do warsztatu p. Magina, chałupnika - „arystokraty", który ma również pięć warsztatów. Wyrabiają one nie worki, ani muśliny, lecz

piękne, wzorzyste kilimy,

za które płacą kupcy na miejscu 80 groszy, a w Łodzi sprzedają po 2 zł. 50 gr. za metr.

P. Magin w rozmowie ze mną klnie kryzys, na czem świat stoi. Nic dziwnego... — na pięć warsztatów, trzy stoją, a dwa zaledwie w ruchu.

Gdyby pracowały warsztaty tak jak dawniej, wciągu 6 dni bez przerwy, mógłby zarobić do 20 złotych na tydzień!

Szczyt marzeń!...

— A tak — skarży się p. Magin i machnąwszy ręką, kończy pośpiesznie — et... lepiej nie mówić!

Dowiaduję się od niego, iż w całym Konstantynowie warsztatów, wyrabiających kilimy, jest około 50 — z tych

połowa... bezrobotna.

— A warsztatów, produkujących muśliny, ile można naliczyć? — pytam na odchodnem.

— 400, z tych 200 „idzie" jako tako...

Resztę słów zagłuszył trzask czółenek.

Na usta cisnęło mi się pytanie: „Czy bezrobotnych jest dużo w Konstantynowie?

Wolałem jednak nie pytać o to.

Bałem się odpowiedzi, skoro słyszał, że w Konstantynowie

ludzie gotują zupy z łupin kartoflanych...

Aby z głodu nie umrzeć...

Roman Rom

Czego żądają pracownicy cywilni w wojsku

W ubiegłą niedzielę obradował w Warszawie walny zjazd delegatów związku pracowników umysłowych administracji wojskowej.

Po sprawozdaniu, wykazującem stały rozwój organizacji, powzięto szereg uchwał, dotyczących spraw zawodowych.

Postanowiono więc domagać się **przywrócenia awansów, zrównania pomocy lekarskiej z [illegible] wojskowymi, ograniczenia redukcji żywicieli rodzin, zwalniając natomiast emerytów i mężatki, których mężowie mają uposażenie ponad 300 zł.**

Następnie postanowiono domagać się uregulowania przez władze naczelne sprawy dyżurów, oraz wydania przepisów wykonawczych w sprawie przelewu składek z ZUPU przy przechodzeniu ze służby kontraktowej na etatową.

Zjazd zakończyły wybory nowego zarządu. Prezesem został ponownie [illegible] a członkami pp. Niewodniczański, Gutman, Owczarek i Neyman.

W Warszawie lekarze głodują a na prowincji jest ich brak

W Otwocku, pod Warszawą, odbył się zjazd delegatów pracowników sejmikowej służby zdrowia.

Zjazd zagaił prezes Barański, podkreślając ważność organizacji pracowników w tej dziedzinie, związanej ze stanem zdrowotnym ludności, a zatem spełniającym najcięższe funkcje zawodowe, złączone bezpośrednio z pracą kulturalno - oświatową, jaką niesie dochat wieśniaczych pielęgniarka społeczna.

Dłuższy referat o organizacji służby zdrowia wygłosił dr. Goldman. Z referatu tego wynika, że **w Polsce jest 11 tysięcy lekarzy, z czego w samej Warszawie 2500. Gdy w Warszawie lekarze nie mogą się utrzymać, prowincja odczuwa duży ich brak.** Samorządy powiatowe przytem dbają o zabezpieczenie egzystencji lekarzom, aby nie uciekali z wsi do miast.

Uchwalono następnie cały szereg rezolucyj, żądających zwiększenia kredytów samorządowych na rozbudowę służby zdrowia, **udostępnienie ludności wiejskiej pomocy lekarskiej.**

Z najnowszych dzieł sztuki. Piękna rzeźba, wyobrażająca „Robotnika", dłuta rzeźbiarza prof. Józefa Limburga.

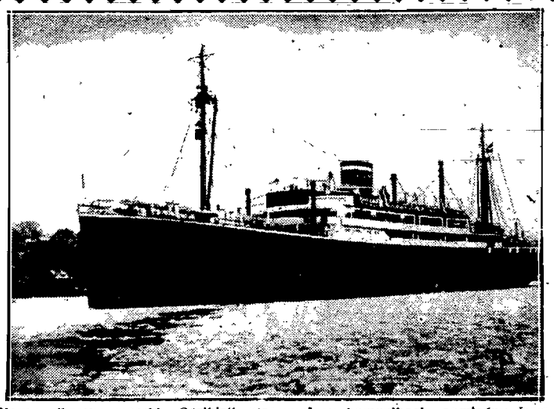

Nowy olbrzym morski „Caribia", utrzymujący komunikację pomiędzy Hamburgiem a Ameryką Środkową.

Król duński Christian na pokładzie jachtu „Dan" przygląda się regatom.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Tak, tak! Nadstawicie... ale czapki!

Trzmiel poczuł się dotknięty tą złośliwą uwagą, więc zamilkł i szli już w milczeniu, zadumani i zajęci swojemi myślami.

Moskwa żył od paru miesięcy w gorączce prawie, więc trudno mu już było opanować się i choć żałował, że dokuczył przed chwilą Trzmielowi, to jednak korciło go wciąż, by jeszcze z nim pogadać o tych sprawach i przerobić go na swój sposób.

Stary nie dał się już jednak wciągnąć do rozmowy, odburkiwał półsłówkami i dyplomatycznie ziewał. Przed domem pożegnał zaraz Jana i zostawił go na ulicy.

Chłop postał jeszcze chwilę, popatrzał jak Trzmiel zamyka za sobą drzwi, pokręcił głową i wreszcie ruszył dalej leniwym, zmęczonym krokiem.

Gdy doszedł do swego mieszkania zauważył ze zdziwieniem, że w oknie błyszczy jeszcze światło. Marcyśka nie spała widać i czekała na niego.

Otworzył cicho drzwi ze skobla i wszedł do izby na palcach.

— Co to, nie śpisz jeszcze? — zapytał żonę, siedzącą przy stole nad gazetą, lecz patrzącą w okno.

Odwróciła do niego zmęczoną twarz i uśmiechnęła się.

— Czekałam na ciebie. Długo byliście dzisiaj... Są jakie nowiny?

— Nie, nowin niema. Wszystko po staremu... — machnął ręką i westchnął ciężko. — Późno już, powinnaś spać...

Wstała od stołu i zaczęła mu słać łóżko, a on tymczasem rozbierał się wolno i gotował do snu. Naraz przypomniał sobie, że [illegible] Spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

Rzeczywiście, wyglądała nie najlepiej. Blada była, [illegible] i oczy wpadły jej gdzieś głęboko. Zrobiło mu się przykro i nieswojo.

— Marcyśka?...

— Co chcesz?

— Chodź-no tutaj, chciałem cię o coś zapytać...

Odwróciła się zdziwiona i zaskoczona jakby.

— Co chcesz, o co chcesz mnie zapytać?

— A bo tak jakoś wyglądasz niedobrze. Choraś może?

— Nie, nie jestem chora... — odpowiedziała mu cicho i nagle rozpłakała się.

— No, Marcyśka! Co się stało? Czego płaczesz?! — Zerwał się z krzesła i podszedł do niej nieśmiało, wstydliwie, jakby z poczuciem winy.

— Bój się Boga, Marcyśka, czego płaczesz, mów-że...

Kobieta zanosiła się łkaniem i nic mu odpowiedzieć nie mogła, lecz przytuliła się do niego i złożyła mu głowę na piersi. Rozczuliło to Moskwę bardzo, więc przygarnął ją mocniej do siebie i zaczął uspokajać, jak tylko umiał, dobierając słów najłagodniejszych i najmilszych.

Po dobrej chwili przyszła jakoś do siebie i oczyma pełnemi łez spojrzała na niego.

— Nie zostawiaj mnie, Janku, samej, tak się czegoś boję teraz ciągle, tak mi jakoś źle i smutno. Pewno tęsknię za fabryką, a ty mi nie dajesz pracować, czemu?

— No widzisz! Mówiłem ci już, że powinnaś być w domu, a zresztą jakżeby to wyglądało, że żona majstra w druciarni z dziewczętami pracuje... Nie, o tem mowy być nie może. Powinnaś więcej zająć się kobietami w osadzie, bo żyją, jak nic przymierzając zwierzęta. Nic nie wiedzą, co się koło nich dzieje, a tylko całe dnie plotkują... Pamiętasz? Jeszcze Poreda, jak tu był z nami, chciał, by kobiety wzięły żywszy udział w życiu osady, a jest co robić!

Usiedli na skraju łóżka i prowadzili dalej rozmowę o Poredzie. Marcyśka ciekawa była, co się z nim dzieje, co robi, jak mu ta praca idzie, a przedewszystkiem kiedy do osady przyjedzie.

— Najwięcej na niego, to chyba Jeleń czeka...

Moskwa poruszył się niespokojnie i zaczął się jej przyglądać podejrzliwie. Pamiętał przecież, że był to jego konkurent...

— A ty skąd wiesz o tem?

— O, zaraz taki jesteś nachmurzony! Mówił mi. Spotkałam go kiedyś przed domem ojca...

— To widujesz się z nim?

— Przecież mówię, że go spotkałam. On chce, żeby Poreda zabrał go stąd...

— Niemiło mu patrzeć na ciebie? Tak? — zapytał złośliwie.

Opuściła głowę i znów łzy pociekły jej po twarzy.

— Zapomniałeś już o mnie zupełnie, rzadko kiedy się odezwiesz, a jak już mówisz ze mną, to dokuczasz... — mówiła łkając.

— Nie płacz już Marcyśka, nie płacz. Nie chciałem ci dokuczyć, ale nie lubię tego chłopaka. Na złą wszedł drogę, a powiedzieć sobie nic nie da.

— Na złą drogę? A cóż on robi?

— Co robi? Nie wiadomo jeszcze, ale zwąchał się z tym Górewiczem z miasteczka i często go odwiedza. Wydaje mi się, że wszystko mu donosi, co dzieje się w osadzie... Źle to się może skończyć!

Rozmawiali długo jeszcze o osadzie, o ludziach, znów o Poredzie, a wreszcie znużeni, zgasili światło i cisza objęła dom Moskwy.

Jan usnął prawie natychmiast, lecz sen miał niespokojny, przewracał się z boku na bok, gadał coś i rzucał się. Marcyśka nasłuchiwała tego niespokojnie i coraz więcej martwiła się tem wszystkiem.

Widziała wyraźnie, że mąż jej oddala się od normalnego życia i pracy coraz więcej i więcej, że zapamiętywuje się w jakiemś tajonem marzeniu, które go zżera i osłabia. Przykre to dla niej było niewymownie, gdyż dopiero parę miesięcy byli po ślubie, odczuwała to jako swoją krzywdę i coraz częściej myślała z niechęcią o Poredzie i tem wszystkiem, do czego za jego sprawą szła osada.

Nie mogła zasnąć, bo myśl uparta wracała wciąż i drażniła.

— Tak, to jego wina! Gdyby nie on, to nie byłoby tego wszystkiego!

Uczuła nagle w sercu, że pamięć o Poredzie zaczyna być jej nienawistna. [illegible] tego w pierwszej chwili, lecz Jan znów rzucił się niespokojnie i zamamrotał coś.

— Tak, to Poręda winien... — powtórzyła sobie już spokojniej. — Niedobry człowiek! Zamącił spokój, odjechał, a teraz zdaleka skądś daje się jeszcze we znaki... Ratować trzeba Jana i osadę! — błysnęło jej nagle w mózgu.

— Ratować? Jak? — Usłużna myśl odpowiedziała zaraz: — iść do Wośkiewicza i powiedzieć mu wszystko! Niech on tu zrobi porządek!

Wzdrygnęła się i uczuła, że jakaś dziwna fala gorąca uderza jej do głowy, że serce zaczyna bić niespokojniej i mocniej.

— Jan! Co on na to powie? Co powie ojciec, który też przecież wierzy w Poredę, jak w Boga...

Zamyśliła się i zrozumiała, że tego nie może tak zrobić. Obróciłoby się jeszcze na gorsze...

— A jednak trzeba jakoś ich ratować!...

Słowo — ratować — sugestionowało ją coraz więcej i gotowa już była uwierzyć, że jakieś wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad osadą i nad nią, że tylko patrzeć, a stanie się coś takiego, co zburzy wszystko i pogrzebie w nieszczęściu.

— Jeleń... Jan mówi, że wszedł na złą drogę... Na złą drogę, bo nie trzyma z nimi...

Tak, już wiedziała, co trzeba zrobić. Oto porozumie się z Jeleniem i razem z nim coś uradzi. On będzie wiedział, jak to uczynić... Czeka wprawdzie na przyjazd Poredy, ale tylko dlatego, że chce się stąd wydostać... Nie może się pogodzić z myślą, że została żoną Jana...

Sen odszedł ją zupełnie i nie spała już do rana. Czekała na pierwszy bek syreny fabrycznej niecierpliwie i spoglądała wciąż w okno, czy dnieje. A gdy wreszcie świt pomalował szyby szaro - niebieską mgłą i odezwała się fabryka, wstała szybko i zaczęła się krzątać po izbie. Rozpaliła ogień pod kuchnią i nastawiła wodę na herbatę.

Jan przebudził się i spojrzał na nią mętnem okiem. Bolała go głowa, w ustach czuł gorycz nieprzyjemną i zmęczony był więcej jeszcze, niż przed snem.

— Wstawaj Janku, już pierwszy gwizdek...

Uśmiechnął się i dźwignął z łóżka z trudem. Ubrał się jednak szybko, umył i wyparskał w zimnej wodzie i zrobiło mu się trochę lepiej.

Po zjedzeniu śniadania ucałował ją w czoło, sięgnął po czapkę i ruszył do drzwi. Nagle przypomniał sobie coś.

— Acha, zapomniałem. Nie przynoś mi dziś obiadu do fabryki. Przyjdę do domu...

Skinęła mu głową uległe, lecz było to jej nie na rękę. Chciała zobaczyć się przecież z Jeleniem i porozmawiać z nim...

(Dalszy ciąg jutro).

Wampirzyca Warszawy

Postrach lekkomyślnych mężczyzn

Sędziemu Czałczyńskiemu z oddziału XV w Warszawie, przypadło wczoraj w udziale rozprawienie się ze zmorą, która stała się nieszczęściem niejednego mężczyzny. Nazwisko oskarżonej w tej sprawie Jadwigi Fałkiewiczówny, właścicielki biura próśb przy ul. Kruczej 34, ma już szczelnie zapisaną kartę w kronikach sądowych.

Pierwszy raz nasz sprawozdawca zetknął się z Jadwigą Fałkiewiczówną, a raczej nierozłącznemi siostrami Fałkiewiczównemi, przed sześcioma bodaj laty w sprawie o eksmisję. Właścicielka mieszkania, gdzie p. Fałkiewiczówna odnajmowały pokój, wystąpiła do sądu z wnioskiem o usunięcie ich, gdyż obrzydzają innym lokatorom wspólżycie przez... chodzenie nago po mieszkaniu.

Charakterystycznym szczegółem było złożenie przez p. Jadwigę Fałkiewiczównę zaświadczenia lekarskiego, iż jest „panną" i również charakterystyczny wyrok, który orzekł, że można być najautentyczniejszą panną, a mimo to zachowywać się nieprzyzwoicie.

Wyrok zasądzający eksmisję zrodził nową sprawę, gdyż p. Jadwiga obraziła w apelacji sędziego i wytoczono jej proces o znieważeni sądu, co przyniosło w rezultacie wyrok skazujący.

Dalsze życie p. Fałkiewiczówny, legitymującej się zaświadczeniami lekarskiemi, poszło torem bardzo romantycznym. Przyszedł na świat synek, którego ojcostwo p. Jadwiga przypisywała majorowi P., gnębiąc tego ostatniego i prześladując w okropny sposób, a co gorsza używając jego nazwiska.

Tem to nazwiskiem przedstawiła się p. Fałkiewiczówna, nawiązując intrygę telefoniczną z przystojnym dziennikarzem, panem W. Mówiła o sobie, że jest ładna i że chce go poznać. To wystarczyło na umówienie spotkania u zbiegu ul. Jasnej i Zgoda. Pan W. przekonał się, iż rzekoma majorowa P. nie jest zupełnie godna uwagi, dał się jednak skłonić do odwiedzenia jej mieszkania przy ul. Szczyglej, wobec zapewnienia, że tam właśnie oczekuje go pewna urodziwa osoba.

Rzeczywiście zastał drugą kobietę, ładniejszą (młodsza Fałkiewiczówna jest przystojniejsza), ale ta niebawem wyszła, natomiast p. Jadwiga tak się gorliwie zaopiekowała dziennikarzem, że pozostał i to na dłużej.

Gdy później pan W. ożenił się z kim innym p. Fałkiewiczówna poczęła zatruwać mu życie. Nachodziła go w biurze, zamęczała telefonami, kompromitowała na każdym kroku, nauczywszy swego 5-cio letniego synka wołać na nieszczęsnego dziennikarza „papo, nie nawalaj". Doszło wreszcie do tego, iż zacietrzewiona prześladowczyni poczęła grozić panu W. i jego żonie śmiercią.

W sprawę wchodzi moment wręcz makabryczny. Państwo W. otrzymują pewnego dnia czarne chryzantemy, przewiązane czarną aksamitną wstążką. Między kwiatami znaleziono asa pikowego, na którym pokreślone były jakieś znaki.

To p. Fałkiewiczówna przysłała ów ponury znak, dowodząc, że zawiera on przekleństwo, które spowoduje śmierć ojca pani W.

Traf zrządził, że po paru miesiącach istotnie teść dziennikarza zmarł.

Gdy prześladowania w dalszym ciągu nie ustawały pan W. wniósł sprawę do sądu.

Okazało się, że p. Fałkiewiczówna nie przestawała również szantażować majora P., którego zaskarżyła do sądu o alimenty dla swego synka. Przy wyjściu z jednego z posiedzeń sądowych niebezpieczna ta kobieta rzuciła się na majora z pilnikiem i wybiła mu oko.

Ponadto ofiara rozszalałej wampirzycy padł między innymi jeden z młodych prokuratorów, który nie mógł się następnie wypłacić z uciążliwej znajomości i musiał znosić skargi zgłaszane przez p. Fałkiewiczównę do jego przełożonych.

Przed dwoma tygodniami sprawa p. Fałkiewiczówny została rozpoczęta w sądzie grodzkim przy ul. Szkolnej, gdzie sprowadzony przez oskarżoną synek wołał za panem W. uporczywie „papo" i przedrzeźniał jego chód.

Sędzia Czałczyński wziął się ostro do zajadłej zmory i nakazał zamknąć oskarżoną w Tworkach na dwutygodniową obserwację psychjatryczną, wobec wątpliwości co do stanu jej władz umysłowych.

Wczoraj wznowiono dalszy ciąg rozprawy. Oskarżoną sprowadzono z Tworek pod eskortą policyjną. Lekarze psychjatrzy mają wydać swe orzeczenie.

Proces toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Wtorek **7** marca 1933 r.	Dziś: Tomasza Jutro: Wincentego SŁOŃCE Wsch. sł. g. 6.10 Zach. sł. g. 5.25 Wsch. ks. g. 11.33 Zach. ks. g. 4.29

Niedola zagrożonych eksmisją

Trzy postulaty zjazdu lokatorów

Przybyli w niedzielę do Warszawy na zjazd ogólno-polski — przedstawiciele zrzeszeń lokatorskich całego kraju.

Wszystkie wielkie miasta Polski, w których kwestja komornego i eksmisyj staje się jednem z najważniejszych zagadnień społecznych, były reprezentowane. Obrady zjazdu toczyły się w lokalu Związku lokatorów przy ul. Królewskiej Nr. 16.

[illegible] wszystkich memorjałów jakie składane były władzom w sprawach lokatorskich błędna wobec **tragicznej wymowy faktów** cytowanych w przemówieniach wszystkich delegatów. Zwłaszcza przedstawiciele miast przemysłowych, ciężko dotkniętych klęską bezrobocia podkreślali z całą stanowczością — iż ustawa o ochronie lokatorów która ongiś była dobrodziejstwem lokatorów — dziś już jest ciężarem ponad siły najemców mieszkań. Ustala ona sztywne komorne oparte na stawkach przedwojennych. Poziom zarobków [illegible] pa życia spadła ostatnio tak katastrofalnie — że komorne, które przed wojną nie pochłaniało nigdy więcej niż czwartą część zarobku — dziś wynosi połowę — a nawet więcej zarobków.

Tem się tłumaczy **nieustająca fala eksmisyj** — temu przypisać należy stale pogarszającą się zdolność płatniczą lokatorów. Delegaci Łodzi, Zagłębia opisywali tragiczną dolę ludzi zagrożonych utratą dachu nad głową i zupełnie bezradnych wobec tego nieszczęścia.

Po całodziennych obradach uchwalono następujące postulaty:

Należy obniżyć komorne w domach nieobjętych ustawą o ochronie lokatorów o 40 proc., przyczem lokatorom należy dać prawa rozwiązywania umów w czasie ich trwania — a to w celu umożliwienia znalezienia sobie tańszego i wygodniejszego mieszkania — bez obowiązku płacenia za dawne mieszkanie aż do wygaśnięcia kontraktu.

Komorne w starych domach, chronionych przez ustawę o ochronie lokatorów obniżyć o 30 proc., przyczem z tytułu tej obniżki nie mogą być przerzucone na lokatora żadne świadczenia dodatkowe.

Najważniejszym jednak postulatem jest ogłoszenie **moratorjum dla zaległego komornego.** Żądanie to opiera się na badaniach i wywiadach przeprowadzonych wśród lokatorów. Badania te ustaliły że, wielu z nich mogłoby wybrnąć z opresji mieszkaniowej i płacić czynsz regularnie gdyby nie ciężył na nich dług komorniany. Przy zastosowaniu moratorjum zmniejszyłaby się znacznie liczba eksmisyj — gdyż do sądu trafiałyby tylko sprawy nowe.

Postulaty te przedłożone będą dziś w Prezydjum Rady Ministrów wiceministrowi Lechnickiemu oraz klubom poselskim.

Serce bankiera

Dziwna historja z dolarówką

— Som jeszcze ludzie uczciwi na świecie, nie dużo ich się tam kręci, ale som.

Te co złodziejamy nie pozostawali, banki se pootwierali i dobrodziejstwa drugiem robią — mówił siedząc w bramie pewnego domu w Warszawie, dozorca miejscowy p. Wincenty Kurczak.

— Ale co tam kum kolejkie zaliwa. Bankiery są pierwsze cygany i cwaniaki, wszystkie warszawskie kreminały niemi pozapychane.

Na Pawiaku, gdzie jeich większa partia siedzi nawet

bank otworzyli.

Wszystko tam załatwić można. Dolary rozmienić, weksel zdyskontować, co ino dusza zapragnie. A sam najważniejszy kanciarz Kwinto za prezesa jest — odrzekł najbliższy jego sąsiad i kolega po miotle.

— A ja taki za przeproszeniem twierdzę, że nima to jak bankier — upierał się p. Kurczak.

I na poparcie swej tezy opowiedział kumowi następujący fakt ze swego życia.

Oto marząc o wygraniu wielkiej fortuny, którąby mu pozwoliła zdobyć stanowisko dozorcy na Marszałkowskiej albo na Nowym Świecie p. Kurczak nabył na raty dolarówkę w jednym z banków krakowskich.

Kiedy wszystkie raty były wypłacone, zjawił się u niego młody brunet agent, który mu w swoim czasie dolarówkę sprzedał i oświadczył, że został przysłany specjalnie przez dyrekcję banku do p. Kurczaka, aż z Krakowa, aby go przeprosić za mimowolną niedokładność.

Oto bank pomylił się i pobrał za dużo za dolarówkę, i teraz tytułem rekompensaty przysyła akcje pożyczki budowlanej i prosi o zwrot przepłaconej dolarówki.

P. Kurczak ze łzami wzruszenia w oczach poczęstował agenta wódką, pożyczył mu 12 złotych na drogę do Krakowa i pożegnał dobrem słowem.

Kum wysłuchawszy opowiadania pokręcił tylko głową i rzekł:

— Trzebaby się władzy prawa znającej poradzić, bo ten bankierski śpas coś mi się nie widzi. Udano się na najbliższy róg i przedstawiono całą sprawę posterunkowemu policji, który zaopinjował odrazu:

— Kant, granda i nawalanka, nie dziwiłbym się, żeby tak dał się nabrać „chomont" czyli „żłób", czyli człowiek prosto ze wsi we worku przywieziony ale pan fonkcjonarjusz z wychowaniem, poważny i doświadczony? Fe! wstydź się pan panie Kurczak!

Nie pozostało nic innego, jak złożyć zameldowanie w komisarjacie.

Śledztwo wykazało, że owe akcje pożyczki budowlanej to są bez wartościowe

blankiety zamówieniowe.

Zwykłą koleją losu agent p. Beniek Kit stanął przed sądem grodzkim, który mu zaaplikował 6 miesięcy więzienia.

Nie wolno śpiewać „My chcemy Boga"

W seminarjum nauczycielskiem w Białymstoku zabroniono młodzieży nawet podczas nabożeństwa szkolnego śpiewania pieśni „My chcemy Boga". Ten stosunek dyrekcji do religji budzi w katolickiem społeczeństwie Białegostoku duże oburzenie.

4 tys. zł. na prowadzenie robót publicznych

W związku ze zbliżającym się sezonem robót publicznych, wydział techniczny magistratu opracował plan tych robót, przy których znajdzie zatrudnienie większa ilość bezrobotnych. Narazie magistrat zatrudnia 67 osób, przeważnie przy robotach na Słobodzie.

W tych dniach urząd wojewódzki przekazał do dyspozycji magistratu, jako dotację, 4 000 zł., co umożliwi prowadzenie robót publicznych w ciągu bieżącego miesiąca.

Za podrzucenie swych dzieci

pociągnięto matkę do odpowiedzialności

W końcu ub. miesiąca w poczekalni Kasy Chorych przy ul. św. Jańskiej 11 jakaś nieznana kobieta pozostawiła dwoje dzieci: 3 i pół letnią dziewczynkę, Zosię, oraz chłopczyka, liczącego około miesiąca. Podrzucone dzieci umieszczono w zakładzie opiekuńczo-wychowawczym przy ul. Dąbrowskiego.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że sprawczynią podrzucenia jest 37-letnia Jadwiga Borsuk (Wiejska 39). Oświadczyła, że uczyniła to z powodu braku środków utrzymania. Przekazano ją do dyspozycji sędziego śledczego.

Podszedł z tyłu

i zadał dwa ciosy nożem

Wczoraj o godz. 5-ej min. 30 popoł. do przechodzącego Rynkiem Siennym 34-letniego Josela Zelmanowicza, tragarza (ul. Stolarska 1) podszedł z tyłu jakiś osobnik i zadał mu dwa ciosy nożem. Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala św. Łukasza.

Zelmanowicz przypuszcza, iż sprawcą mógł być niejaki Bolesław Wiśniewski (ul. Bema 43), z którym ma zatarg na tle osobistych porachunków. Policja prowadzi dochodzenie.

Pogrzeb ś. p. post. Rzodkiewicza

I znów jedno nazwisko wpisano na żałobną listę poległych na posterunku, w obronie mienia i bezpieczeństwa obywateli. Jest to ś. p. Izydor Rzodkiewicz, posterunkowy z posterunku P.P. w Indurze, zabity przez poszukiwanego przestępcę.

Pogrzeb ś. p. post. Rzodkiewicza odbędzie się w dniu dzisiejszym w Grodnie. P. Wojewodę będzie reprezentować naczelnik wydziału bezpieczeństwa urzędu wojewódzkiego, p. Modliński.

„APOLLO" Pocz. 5, 6.45, 8.30, 10.15
Ceny od 49 gr.
Przemiła, melodyjna beztroska operetka
10% DLAMNIE
Pierwsza polska dźwiękowa komedja muzyczna uznana przez prasę i publiczność za pierwszy polski film wykonany bez zarzutu
MAŃKIEWICZÓWNA
KRUKOWSKI — WALTER
Chóry opery, operetki i rewelersów

Do wiadomości przedsiębiorców autobusowych

Urząd wojewódzki—wydział robót publiczn. komunikuje, że przedłuża termin złożenia przez przedsiębiorców, uprawiający zarobkowy przewóz osób lub towarów pojazdami mechanicznemi bez koncesji na podstawie art. 10 ustawy koncesyjnej z dn. 14 marca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 32 poz. 336), kaucji lub polisy ubezpieczeniowej do dnia 15 marca rb. włącznie.

Przy złożeniu kaucji lub polisy ubezpieczeniowej należy zastosować się do postanowień paragrafów 13—22 rozporządzenia wykonawczego z dnia 6.VII 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 95 poz. 821).

Niezłożenie urzędowi wojewódzkiemu kaucji lub polisy ubezpieczeniowej w wyżej podanym terminie stanowi przekroczenie ustawy koncesyjnej, karalne na podstawie art. 7 tejże ustawy grzywną do 3.000 zł. lub aresztem do 3-ch miesięcy, aż do utraty uprawnienia do wykonania przewozu bez koncesji.

Policja na nartach

W niedzielę, odbyło się w Supraślu zakończenie pierwszego narciarskiego kursu policyjnego, zorganizowanego przez komendę wojewódzką P. P. W kursie wzięło udział 16 szeregowych i 1 oficer, którzy trenowali pod kierunkiem por. Zmudzińskiego, kierownika ośrodka W. F. i P. W.

Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością p. wojewoda Marjan Zyndram-Kościałkowski, który przybył do Supraśla w towarzystwie małżoki, starosty powiatowego, p. inż. Stanisława Michałowskiego, inspektora P.P. p. Łozińskiego, podispektora P. P. p. Jacyny.

Przybywającego p. Wojewodę witali u wjazdu do Supraśla: ks. proboszcz Sidorowicz, burmistrz Slusarczyk, przedstawiciele miejscowych urzędów, zarządu Zw. Strzeleckiego, Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, Stow. Młodzieży Polskiej oraz zwarte oddziały straży ogniowej pod komendą p. Cytrona, Związku Strzeleckiego, oddziału narciarskiego P. W., Zw. Ochotników, straży leśnej i dziatwa szkolna.

Przybyli goście udali się sankami na t. zw. Łysą Górę, gdzie odbyły się popisy kursantów, wykazujące zupełne opanowanie zasad jazdy na nartach, co zasługuje na podkreślenie, gdyż kurs trwał tylko 2 tygodnie.

Pięć kul rewolwerowych

Syn przestępcy Rozengartena wykonawcą wyroku „dintojry"

W domu Nr. 6 przy ul. Orlańskiej utrzymywał „wesoły lokal" Jankiel Rozengarten, znany w świecie przestępczym pod nazwą „Jankieczkie". W sąsiednim domu Nr. 4 przy tejże ulicy ciągnął z takiego „przedsiębiorstwa" zysk szwagier jego Gorfinkiel. Na tle konkurencji wynikały między nimi stałe nieporozmienia, a gdy pewnego razu „pensjonarjuszka" Gorfinkla złożyła w sądzie zeznania, mocno obciążające Rozengartena, rodzina jego ciężko ją przez zemstę pobiła.

Wówczas żona Gorfinkla, 28-letnia Małka, udała się wraz z pobitą do komisarjatu policji, gdzie złożyły odpowiednie zameldowanie. Kiedy wracały, napadł na nie Jankiel Rozengarten i zadał Gorfinklowej cios nożem. Zaalarmowany krzykiem sannej nadbiegł jej mąż. Wynikła bójka nożowa, podczas której Rozengarten odniósł kilka śmiertelnych ran i zmarł w szpitalu. Zabójca wówczas zbiegł.

Na pogrzebie Rozengartena przyjaciele jego poprzysięgli krwawą zemstę, a ponieważ Gorfinkiel dotychczas ukrywa się — wyrok „dintojry" postanowiono wykonać na jego żonie, Małce.

Wczoraj o godz. 2-iej popoł., kiedy powracała ona z miasta, w bramie domu, gdzie zamieszkuje, napadł na nią syn nieżyjącego przestępcy, 18-letni Pałtyjer Rozengarten, i oddał do niej kilka strzałów rewolwerowych, trafiając ją w głowę, lewą szczękę, lewy bok i dwukrotnie w przedramię.

Wezwany lekarz przewiózł Gorfinklową do szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża w stanie bardzo ciężkim. Trzy z pośród pięciu ran są bardzo poważne, i narazie niewiadomo, czy uda się ją utrzymać przy życiu.

Dokonawszy zamachu, zabójca rzucił się do ucieczki. Schwytano go po upływie zaledwie 10 minut, przyczem policja białostocka zdała egzamin rzadko spotykanej sprawności. Oto dzięki natychmiastowym zarządzeniom kierownika IV komisarjatu P.P., p. kom. Okońskiego, o ucieczce Rozengartena wiedziała po kilku minutach cała policja białostocka, wszystkie posterunki. Zbiega, jadącego taksówką w kierunku ul. Surażskiej, zauważył na Rynku Kościuszki post. Fabjan Wyczyński. Było to na terenie innego, III komisarjatu P.P. Polecił szoferowi się zatrzymać. Rozengarten wyskoczył i z rewolwerem w ręku usiłował utorować sobie drogę. Spotkał się z lufą rewolweru policjanta i okrzykiem: Stój, albo strzelam. Opryszek poddał się. Założono mu, po odebraniu rewolweru, kajdanki i odprowadzono do komisarjatu. Podczas rewizji znaleziono przy nim sztylet i woreczek, zawierający 11 naboi rewolwerowych.

W dniu dzisiejszym Rozengarten przekazany zostanie władzom sądowym. Grozi mu sąd doraźny.

Pamiętajmy o bezrobotnych

MODERN DZIŚ
pocz. 5.45, 7.30, 10.15 Ceny od 49 gr.
CZOŁOWY FILM prod. FRANCUSKIEJ
ŻAR KRWI
porywający film hiszpański
w rol. Colette DARFEUIL
główn. Gabriel GABRIO
MELODYJNE PIOSENKI
NA SCENIE
WYSTĘPY ARTYSTÓW
MARTA RELLA
MIECZYSŁAW SZOPSKI
DUET śpiewno-taneczny
NIUSIA RAJCHESÓWNA
HENRYK WRÓBEL-WRÓBLEWSKI
artysta operetki „NOWOŚCI"
ZOFJA TOKARSKA
wodewilistka
CESŁAW BER-GROCHOLSKI
kierownik artystyczny.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63